

Maria Ebner

Konteksty przekonaniowe w *Traktacie logiczno-filozoficznym*

W pracy tej poruszę problem, który mógłby wydawać się na pierwszy rzut oka marginalny w perspektywie treści całego *Traktatu*. Jednak fundamentalne prace filozofów takich jak Frege czy Carnap, borykających się z analizą kontekstów przekonaniowych, świadczą o wadze zagadnienia. Wkład Wittgensteina w rozważaną kwestię ma także niebłahe znaczenie, cechując się oryginalnością ujęcia, a zarazem spójnością z pozostałymi tezami postawionymi przez filozofa. Sprawy przeze mnie rozważane zaprowadzą nas również do zagadnień stanowiących ogniwo łączące rozwiązania przedstawione w *Traktacie* z, wydawałoby się, diametralnie różnym ujęciem prezentowanym w *Dociekaniach filozoficznych*. Interpretacja twierdzeń zawartych we wczesnej pracy Wittgensteina przysparza sporo trudności ze względu na ich lakoniczną formę, ale przecież filozof ostrzega: „Książkę tę zrozumie może tylko ten, kto sam już przemyślał myśli w niej wyrażone – albo przynajmniej myśli podobne”. Moje odczytanie tez 5.541–5.5422 nie rości sobie pretensji do jedynie słusznej linii interpretacyjnej, co więcej – mam świadomość ułomności osiągniętych rezultatów; dostrzegając ich prowizoryczny charakter, żywię jednak nadzieję, że wysiłek włożony w zrozumienie fragmentu wybitnego dzieła stanie się zaczątkiem drogi prowadzącej ku rozwikłaniu trudności wiążących się z występowaniem kontekstów przekonaniowych.

Cóż szczególnego wiąże się z tak powszechnie spotykanymi zdaniami o postaci „*X* sądzi, że *p*”, „*X* mówi, że *p*”, „*X* myśli, że *p*”, itd.? Pozornie nie wyróżniają się one niczym, ale chwila namysłu ujawnia ich szczególny status. Rozważmy najpierw przykład zdania, w którym nie występuje konstrukcja przedstawiona wyżej, chociażby takie: „Ziemniak jest czerwony”. Nasuwa się wówczas podstawowe pytanie: dlaczego uznajemy pewne wyrażenia za zdania? Logik udzieli na nie jednoznacznej odpowiedzi: zdanie charakteryzuje się tym, że możemy określić jego prawdziwość albo fałszywość. Dlatego właśnie wyod-

rębniamy zdania od funkcji zdaniowych (np. „ x jest czerwony”), które, jakby powiedział Frege, cechuje nienasycenie; dopiero po podstawieniu za zmienną stałej (bądź związaniu jej kwantyfikatorem) powstaje z funkcji zdanie. Właśnie pojęcie spełniania wykorzystuje Tarski, konstruując swoją semantyczną definicję prawdy; zdanie jest prawdziwe, jeżeli spełniają je wszystkie ciągi przedmiotów. Jak wykorzystać narzędzia wypracowane przez Tarskiego w naszym przykładzie? Trzeba zastanowić się, czy zdanie „Ziemniak jest czerwony” jest zgodne z T-konwencją o postaci: „ $\langle p \rangle$ jest prawdziwe wtedy i tylko, gdy p ”. Okazuje się, że zdanie to jest fałszywe, gdyż na podstawie empirycznego faktu przekonujemy się, że ziemniak nie jest czerwony. Ponieważ uporządkowaliśmy już podstawowe kwestie, pora wprowadzić rozróżnienia, których dokonuje Frege w słynnym tekście *Sens i nominat*. Zdaniem filozofa wyrażeniom możemy przyporządkować dwa poziomy: poziom sensu („Sinn”) i nominatu („Bedeutung”). Jakie elementy, zgodnie z Fregowską analizą, powinniśmy przypisać zdaniom? Sąd logiczny („Gedanke”) wyrażany przez zdanie odpowiada sensowi, natomiast wartość logiczna przyporządkowana zdaniu stanowi jego nominat. Powróćmy zatem do naszego przykładu, aby zilustrować istotę zagadnienia. Nominatem zdania „Ziemniak jest czerwony” jest, jak już wcześniej ustaliliśmy, fałsz, natomiast jego sens zostanie uwypuklony, gdy zestawimy je ze zdaniem o identycznym nominacie, a różnym sensie: „Grul jest czerwony”. Teraz dopiero, gdy zostaliśmy uzbrojeni w odpowiednie zaplecze teoretyczne, przychodzi pora na przeprowadzenie analizy zdań zawierających konteksty przekonaniowe. Okazuje się, że zdanie „Jan wierzy, że ziemniak jest czerwony” jest prawdziwe, chociaż wchodzące w jego skład zdanie podrzędne jest fałszywe. Frege wskazuje na innego rodzaju występującą tu anomalię. W zdaniu podrzędnym nie możemy zastąpić nazwy „ziemniak” nazwą „grul”, gdyż Jan może nie znać słowa „grul” (pochodzi np. z takich stron Polski, gdzie nie używa się tego określenia). Ażeby wyjść z impasu, musimy uznać, że zwykły sens zdania ulega przekształceniu w nominat zależny, a dopiero nad nim nadbudowuje się nowy sens. Carnap w celu rozwiązania problemu związanego z występowaniem kontekstów przekonaniowych dokonuje subtelnej analizy, posługując się parą pojęć ekstensji (ekstensją zdania jest wartość logiczna) i intensji (intensją zdania jest sąd logiczny). Kolejną dystynkcją poczynioną przez filozofa jest odróżnienie L-równoważności, czyli równoważności na mocy samych tylko reguł semantycznych danego systemu językowego, od zwykłej równoważności, do stwierdzenia której potrzebujemy wiedzy o przygodnych faktach zachodzących w świecie. Carnap dochodzi do wniosku, że gdy dwa zdania p i q występują w obrębie kontekstu przekonaniowego, nie są one wzajemnie wymiennealne, nawet gdy posiadają taką samą intensję. W wypadku zdań „Człowiek ma 10 palców u obu rąk” i „Człowiek ma $20 : 2$ palców u obu rąk” są one L-równoważne, a mimo to nie cechuje ich wzajemna L-wymienialność w obrębie zdania „Jan wierzy, że człowiek ma 10 palców u obu rąk”. Ażeby

dwa zdania uczynić L-wymienialnymi, trzeba, żeby spełniły one mocniejszy warunek intensjonalnego izomorfizmu, który wymaga L-równoważności poszczególnych najprostszych elementów, na które rozłożyć można dane zdania. Na przykład zdania „Człowiek ma 20 : 2 palców u obu rąk” oraz „Człowiek ma XX : II palców u obu rąk” mają taką samą strukturę izomorficzną.

Po dość pobieżnym wprowadzeniu w tematykę związaną z analizą zdań zawierających konteksty przekonaniowe spróbujemy zmierzyć się z poglądami zawartymi w *Traktacie logiczno-filozoficznym*. Teza piąta głosi: „Każde zdanie jest funkcją prawdziwościową zdań elementarnych”. Okazuje się, że obejmuje ona także uznawane zazwyczaj za konteksty nieekstensjonalne zdania o wierzeniu. Zaczniemy od pytania, którym także zakończę fragment pracy poświęcony Wittgensteinowskiemu uwagom dotyczącym zdań o postaci „*X* sądzi, że *p*”: co leży u podłoża tak specyficznej interpretacji? Odpowiedź odnajdujemy rozważając tezy 5.541–5.5422, a dalej zostają rozwinięte w paragrafach 5.631–5.641. Okazuje się, że przemyślenia logiczne zapuściły głęboko korzenie w radykalne koncepcje metafizyczne. Wittgenstein bowiem stwierdza: „Nie ma podmiotu myśli i wyobrażeń” (5.631). Nie po raz pierwszy dokonana zostaje redukcja podmiotu, już przecież Hume próbując introspekcyjnie uchwycić to pojęcie, natykał się jedynie na wiązkę postrzeżeń. W jaki sposób przypisujemy jakieś stany intencjonalne sobie oraz innym ludziom? Czym jest osoba oraz pozwalające ją wyodrębnić kryteria identityczności (przypomnijmy Quine’owskie hasło: „There’s no entity without identity”)? Koncepcja zarysowana w *Traktacie* podkreśla, że dusza musi być czymś absolutnie prostym, aby w ogóle mogła być duszą. Nie sposób nadać jedność klasom myśli poprzez zakotwiczenie ich w konkretnej osobie, wyodrębnić pewne zdania jako opisy jej stanów mentalnych. Gdziekolwiek rozejrzemy się w świecie, nie potrafimy odnaleźć odpowiedniej kandydatury na podmiot. Absurdalne wydaje się nazywanie osobami pewnych rzeczy (rozumianych oczywiście potocznie, a nie zgodnie z twierdzeniami Wittgensteina) takich jak Jan czy Katarzyna, skoro jedynym, co do nas dociera, są wypowiedzane przez nie zdania albo zdania, które my o nich stwierdzamy. Jakże racje przemawiają za nazywaniem wiązki zdań wypowiedziami Jana, skoro nie wiemy, czym miałby być sam Jan? Dochodzimy do nieprzewidywanej aporii; podmiot nie znajduje się w świecie, nie ma sensu pytać nawet, czy bytuje gdzieś poza nim, gdyż żadna wypowiedź nie poprowadzi nas poza logiczne uniwersum (teza 5.6: „*Granice mego języka wyznaczają granice mego świata*”). Dlatego jedynym sensem, jaki potrafimy nadać pojęciu podmiotu, jest przedstawienie go jako granicy świata. Przyjęcie solipsystycznej koncepcji jest jedynym wyborem, jakiego możemy dokonać, językowe odwzorowanie struktury rzeczywistości dokonuje się z naszej perspektywy, choć nie wiemy nic o samej tej perspektywie. Używając języka metaforycznego, można by powiedzieć, że przypominamy żeglarza na bezkresnym oceanie, który nie jest w stanie wyznaczyć swego położenia bez odnalezienia jakiegoś punktu odniesienia. Wittgenstein pisze:

„Powiadasz, że jest to zupełnie jak z okiem i polem widzenia. Ale oka faktycznie *nie* widzisz. I nic *w polu widzenia* nie pozwala wnosić, że jest ono widziane przez jakieś oko”. Skoro przyjrzelśmy się trudnym zagadnieniom natury metafizycznej, jesteśmy gotowi do przemyślenia centralnej dla kwestii kontekstów przekonaniowych tezy 5.542. Przytoczmy ją w całości: „Jest jednak jasne, że zwroty »*A* sądzi że *p*«, »*A* myśli *p*«, »*A* mówi *p*« mają formę »*p*’ mówi *p*«. A tutaj nie mamy przyporządkowania faktu przedmiotowi, lecz przyporządkowanie faktów przez przyporządkowanie sobie ich przedmiotów”. Pierwsza część tezy uzyskuje jasność dzięki wyświetleniu poglądów Wittgensteina dotyczących podmiotu. Nie możemy mówić, że zdanie *p* pozostaje w jakimś stosunku do przedmiotu *A* z tego względu, że nie wiemy, czym miałyby być *A*. Toteż forma zdań o wierzeniu przybiera postać: *p*’ mówi *p*, dzięki czemu nie musimy wprowadzać wyjątków od przedstawionej uprzednio tezy o ekstensjonalności. Wolniewicz zwraca uwagę na zastosowanie cudzysłówów przez Wittgensteina; ujęcie zdania w cudzysłów stanowi opis jego struktury syntaktycznej i odniesień semantycznych. Rolę wyrażen cudzysłówowych w *Traktacie logiczno-filozoficznym* zrozumie tylko ten, kto nie abstrahuje od całej treści dzieła, w którym zarysowana jest jedno-jednoznaczna relacja odwzorowania pomiędzy językiem a światem. Rzeczywistość posiada określoną strukturę utworzoną przez konfiguracje prostych elementów, czyli przedmiotów. Owe istniejące układy przedmiotów nazywa Wittgenstein stanami rzeczy, stanowią one fakty pozytywne. Struktura świata zostaje odzwierciedlona w języku przez wspólną im formę logiczną. Narzędziem, które umożliwia odwzorowywanie świata, są zdania, rozumiane jako konkretne twory fizyczne składające się z fonetycznych czy graficznych znaków. Układ prostych znaków w znaku zdaniowym jest również pewnym faktem. Sens przekazywany przez zdanie zawiera się w nim tylko potencjalnie („Zdanie zawiera formę swego sensu, ale nie jego treść”). Frege błędnie traktował zdania jako nazwy wartości logicznych, przeocząc w ten sposób ich rolę odwzorowywania stanów rzeczy. Funkcja nazw w *Traktacie* sprowadza się do reprezentowania przedmiotów w zdaniu. Fregowska para pojęć sensu i nominatu zostaje u Wittgensteina zastąpiona innymi nieprzystającymi do niej terminami – formą sensu i jego treścią (treść wypada chyba utożsamić z myślą, której możliwość projekcji zawarta jest w zdaniu). Przyjrzyjmy się następującemu przykładowi: „Katarzyna sądzi, że Burek ma kość”. Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy uprzednio, jego forma wygląda tak: „Burek ma kość’ mówi Burek ma kość”. Widać stąd, że jednemu faktowi w postaci znaku zdaniowego zostaje przyporządkowany inny fakt ze świata, dzięki wspólnej im formie logicznej o postaci *aRb*. Ażeby określić wartość logiczną całego analizowanego zdania, trzeba porównać myśl wyrażaną przez zdanie „Burek ma kość” z faktem, że Burek ma kość (jest on bądź pozytywny, bądź negatywny), zgodnie z tezą 2.222: „Prawdziwość lub fałszywość obrazu polega na zgodności lub niezgodności jego sensu z rzeczywistością” (korespondencyjna teoria prawdy).

Po zarysowaniu koncepcji Wittgensteina, dotyczącej kontekstów przekonaniowych, warto zatrzymać się na chwilę nad psychologiczno-epistemologicznym aspektem rozważanego zagadnienia. Zachęca do tego używana w *Traktacie* terminologia. Wittgenstein, podobnie jak Frege, sąd wyrażany przez zdanie nazywa myślą, skierując tym samym naszą uwagę na problematykę wiążącą się z procesami poznawczymi. Przytoczmy tezy, które prowadzą nas ku pytaniu o wzajemne związki między myślami, które są niedostępne dla nikogo poza ich „właścicielem”, a ich korelatem w postaci wypowiedzianych lub napisanych zdań: „Myślą jest zastosowany, pomyślany znak zdaniowy” (3.5), „Zdanie jest modelem rzeczywistości, jak ją sobie myślimy” (4.01). W wypadku kontekstów przekonaniowych mamy do czynienia ze zdaniami, które odzwierciedlają stosunek między wyrażoną w zdaniu myślą a sposobem jej pojmowania przez dany podmiot, zatem analiza tych zdań powinna przebiegać na odmiennie niż w tezie 4.01 płaszczyźnie. Zaproponowana przez Wittgensteina metoda redukcjonistycznej parafrazy zdań zawierających konteksty przekonaniowe nie uwzględnia istotnego elementu stosunku danej osoby do treści swych stanów mentalnych. W celu jaśniejszego przedstawienia stanowiska Wittgensteina posłużę się obrazowym porównaniem. Nasze myśli przypominają lustro, które odbija rzeczywistość znajdującą się poza nim, zaś obraz utworzony na jego powierzchni to uformowane w języku, bezpośrednio dostępne dla odbiorców zdania. Jednakże kto zatrzyma wzrok na barwnym odbiciu w zwierciadle, nie pozna struktury powierzchni, która służy wytworzeniu niezwykle sugestywnej iluzji. Sposób, w jaki skonstruowana jest lustrzana tafla, ma w moim porównaniu reprezentować ukształtowanie myśli. Sądzę, że każdy człowiek jest takim lustrem (ze zindywidualizowaną zdolnością odbijania światła) i czasem dochodzi do sytuacji, gdy jedno lustro odbija obraz utworzony na powierzchni innego (wówczas właśnie formułujemy zdania, zawierające konteksty przekonaniowe). Natomiast zgodnie z poglądami Wittgensteina, jest tylko jedno lustro, które zarazem odbija cały świat i go ogranicza, gdyż istnieje tylko to, co się w nim odzwierciedla¹. Jedyne istniejący podmiot metafizyczny, o którym pisze Wittgenstein, jest niczym innym jak klasą zdań, którym odpowiada przyporządkowany im zbiór myśli. Tutaj znów porównanie z lustrem jest przydatne; jak pod obrazem widocznym w lustrze zawsze kryje się jego powierzchnia, tak klasa zdań zawsze ugruntowana jest w zbiorze myśli. Dlatego właśnie, zgodnie z przekonaniami wyłożonymi w *Traktacie*, zdania o wierzeniu są zbędne czy też mało interesujące poznawczo, gdyż noszą wszelkie znamiona oczywistości. Jednakże wizja jednego podmiotu-lustra, choć rzeczywiście oszałamiająca, nie wykazuje zbyt dużego stopnia prawdopodobieństwa, a zdrowy rozsądek, w który tak często wymierzone jest ostrze krytyki filozofów, wręcz

¹ Nasuwa się na myśl fragment starej greckiej zagadki: „Ouden esotheren echo, kai panta moi endotheren esti” („Nic nie mam wewnątrz i wszystko jest wewnątrz mnie”).

stanowczo jej przeczy. O wiele bardziej zgodna z naszymi intuicjami jest pluralistyczna koncepcja dotycząca podmiotów, z których każdy doświadcza różnych stanów intencjonalnych, takich jak myślenie o czymś. Myślenie jest aktem, który kieruje myślący podmiot ku przedmiotom świata zewnętrznego lub, jak w wypadku introspekcji, samemu sobie. Chcąc opisać ów specyficzny stan, w jakim znajduje się pewien myślący podmiot, wykorzystujemy właśnie zdania zawierające konteksty przekonaniowe, które odwzorowują tę szczególną relację między podmiotem a treścią jego myśli.

Wnikając w motywy, które powodowały Wittgensteinem podczas analizy zdań o wierzeniu, można dostrzec pewną istotną przyczynę logiczną, która sugerowała takie właśnie redukcjonistyczne rozwiązanie. Uwagi rozproszone w *Traktacie*, skłaniają do potraktowania Wittgensteina jako przedstawiciela, stosując określenie K. Bacha, Teorii Szywnego Desygatora (*Rigid Designator Theory*). Choć filozof nie posługuje się argumentami modalnymi, jego uwagi dotyczące nazw każą zaklasyfikować go do tradycji sięgającej przemyśleń Milla, zgodnie z którą nazwy własne nie posiadają konotacji. Jeżeli rzeczywiście tak jest, Wittgenstein podtrzymał swe stanowisko w tej sprawie, pisząc *Dociekania filozoficzne*, gdzie pojawiają się antydeskrypcjonistyczne uwagi. Wysuniętą przeze mnie hipotezę postaram się podeprzeć fragmentami *Traktatu*: „Nazwa oznacza przedmiot. Przedmiot jest jej znaczeniem” (3.203), „Tylko zdanie ma sens; tylko w kontekście zdania nazwa ma znaczenie” (3.3). Moją interpretację przedstawionych tez dodatkowo zdaje się wzmacniać obserwacja, że przedstawiony przez Wittgensteina sposób parafrazowania zdań umożliwia uniknięcie pewnych trudności, na jakie napotykają teorie odmawiające nazwom sensu, a przyznające im tylko znaczenie. Właśnie rozważeniem jednych z tych zagadnień rozpoczyna się *Sens i znaczenie* Fregego: „Identyczność pobudza do pytań, na które trudno odpowiedzieć”. Jeżeli nazwy pozbawione są sensu, nie sposób wytłumaczyć, dlaczego z poznawczego punktu widzenia bardziej interesujące jest zdanie „Bolesław Prus jest tą samą osobą co Aleksander Głowacki” niż „Aleksander Głowacki jest tą samą osobą co Aleksander Głowacki”. Także B. Russell, rozwijając swoją teorię nazw jako skróconych deskrypcji (*truncated descriptions*), zajmuje się zagadkami, które na gruncie Teorii Szywnego Desygatora okazują się nierozwiązywalne. W *Traktacie logiczno-filozoficznym* uwagi dotyczące zdań zawierających konteksty przekonaniowe są bezpośrednio poprzedzone rozważeniem zdań mówiących o identyczności. Taki układ treści jest nieprzypadkowy, ponieważ w obu fragmentach zastosowana jest analogiczna metoda eliminacji kłopotliwych dla przedstawicieli Teorii Szywnego Desygatora zdań. Świadectwo paralelizmu dwóch toków rozumowania odnajdujemy dzięki zestawieniu tez dotyczących zdań o wierzeniu (tezy te przytoczyłam uprzednio w toku mego wywodu) ze słowami, które padają na temat zdań identycznościowych: „Mówiąc nawiasem: powiedzieć o *dwu* rzeczach, że są identyczne, to niedorzeczność; a powiedzieć o *jednej*, że jest

identyczna sama z sobą, to nie powiedzieć nic” (5.5303), „Znak identyczności nie jest więc istotnym składnikiem ideografii logicznej” (5.533). Po dalsze ilustracje Wittgensteinowskich poglądów na identyczność odsyłam zainteresowanego czytelnika do *Traktatu*, w którym zaproponowane są też metody parafrazy (tezy 5.53–5.5352). Jednak zdania stwierdzające identyczność nie stanowią jedynej trudności, w jaką wikła się teoria odmawiająca nazwom własnym konotacji. Jeżeli nazwy nie posiadają sensu, jak wyjaśnić fakt, że w zdaniu „Jan sądzi, że Bolesław Prus jest autorem *Faraona*” wyrażenia „Bolesław Prus” nie możemy zamienić na „Aleksander Głowacki”? Widać stąd, że sposób potraktowania przez Wittgensteina zdań zawierających konteksty przekonaniowe nie jest przyjętym *ad hoc* rozwiązaniem, lecz wypływa z chęci uniknięcia poważnych trudności natury logicznej.

W ten oto sposób dotarliśmy do kresu w rozważaniu kontekstów przekonaniowych u Wittgensteina. Nadchodzi zatem czas na wyciągnięcie wniosków. Zgodnie z zapowiedzią podsumowanie naszych przemyśleń rozpocznę od wyjściowego pytania. Powtórzmy je jeszcze raz: co leży u podłoża tak specyficznej interpretacji kontekstów przekonaniowych, która *de facto* staje się ich eliminacją? Drogę ku odpowiedzi wskazuje nam Kripke, uwypuklając wspólny motyw *Dociekań filozoficznych* i *Traktatu*, czyli rozważanie kwestii podmiotu. Praca moja nie obejmuje jednak swym zasięgiem szczegółowego porównywania obu koncepcji, ograniczam się jedynie do wskazania interesującego zagadnienia, wymagającego głębszej refleksji. Być może Wittgenstein już w *Traktacie* dostrzegł widmo problemu sceptycznego, ale zastosował zgoła inne rozwiązanie. Podczas gdy odpowiedzią z *Dociekań* na zarzuty sceptyka będzie wskazanie, iż wspólnota komunikacyjna przyjęła pewne formy porozumiewania się za obowiązujące (np. dokonywanie wypowiedzi zawierających słowa takie jak podmiot czy osoba w pewnych sytuacjach), wczesne dzieło Wittgensteina w ogóle rezygnuje z polemiki ze sceptykiem, przyjmując solipsyzm (kim miałby być wówczas nasz oponent?)². Paradoksalnie jednak okazuje się, że ów solipsyzm pozwala zachować realizm: „Ja solipsyzmu kurczy się do bezwymiarowego punktu, a pozostaje przyrządkowana mu rzeczywistość”.

Na zakończenie pragnę podkreślić, w jaki sposób przemyślenia Wittgensteina wkomponowują się w tradycję filozoficzną związaną z analizą zdań o wierzeniu. Zarysowana przez Carnapa antynomia stosunku nazywania doczekała się różnorodnych rozwiązań. Antynomia owa wiąże się z prowadzącą do sprzeczności w kontekstach nieekstensjonalnych zasadą wymienialności w ramach zasady stosunku nazywania, która głosi:

² Problemu sceptycyzmu dotyczy teza 6.51: „Sceptycyzm *nie* jest niepodważalny, lecz jawnie niedorzeczny, bo chce wątpić, gdzie nie można pytać. Wątpliwość może się bowiem tylko tam pojawić, gdzie jest jakieś pytanie; pytanie tylko tam, gdzie jest jakaś odpowiedź; ta zaś tylko tam, gdzie coś *może* być powiedziane”.

- a) „Jeśli dwa wyrażenia nazywają ten sam przedmiot, wówczas zdanie prawdziwe pozostaje prawdziwe, jeśli zamienić w nim jedno wyrażenie drugim”.
- b) „Jeśli zdanie tożsamościowe jest prawdziwe, wówczas dwa jego argumenty są (wszędzie) wymienialne”.

Wittgensteinowska odpowiedź na antynomię wydaje się najbardziej radykalna; według mnie polega ona na anulowaniu problemu przez zaproponowane metody parafrazowania zdań o wierzeniu, umożliwiające eliminację kontekstów przekonaniowych. U podłoża przedstawionego w *Traktacie* rozwiązania leżą niezwykle silne przekonania metafizyczne, prawdopodobnie trudne do zaakceptowania przez większość z nas. Dlatego uważam pozostałe sposoby uniknięcia antynomii – Fregowskie (trudnością generowaną przez nie jest pojawiający się *regressus ad infinitum*) czy Carnapowskie – za bardziej przekonujące.